

Anna Gras

Misiek
i
fatszerze
czekolady

Anna Gras

Misiek
i
fałszerze czekolady

Grodków 2011

Projekt okładki
BeNo

Artystyczne gryzienie czekolady
Gabryś

Copyright © by Anna Gras, Kraków 2008
Copyright © by „*Dobre Słowo*”,
Grodków 2011

ISBN 978-83-62541-16-4

„*Dobre Słowo*”
ul. Traugutta 12
49-200 Grodków
www.grodkowskie.pl
e-mail: redakcja@grodkowskie.pl

Gorzki smak kremu brûlée

–Misiek! Co zrobiłeś z moim nowym żelazkiem za 200 złotych! – krzyknęła mama.

–Ja? – głos chłopca brzmiał wyjątkowo niewinnie. – Nic. Tylko chciałem być jak Robert Makłowicz...

–Ale co robi ta brązowa skorupa na moim żelazku! – głos dobiegający zza ściany wprost ociekał żądzą mordy. Tak się przynajmniej Miśkowi wydawało.

–Przecież prosiłem cię, żebyś mi kupiła palnik do karmelizowania cukru na kremie brûlée – oznajmił. – Nie kupiłaś, to musiałem sobie jakoś radzić...

–Więc to moja wina, że zniszczyłeś moje żelazko! – tym razem głos mamy mógł budzić skojarzenia z kryształkami lodu wpadającymi za kołnierz.

– Gdybyś bardziej wczuła się w moje potrzeby...
– powiedział chłopiec.

– Muszę pojechać na zakupy, bo inaczej zwariuję – zawołała mama. – Przygotuj się, zresztą i tak planowałam kupić ci trochę ubrań...

– Czy muszę jechać?! – skrzywił się jakby wypił duży łyk soku z cytryny.

– Popatrz do lustra! – odkrzyknęła mu.

Chłopiec stanął przed wiszącym w przedpokoju dużym zwierciadłem. Kiedy spojrzał na swoje odbicie na jego twarzy pojawił się pełen cierpienia grymas. Podkoszulek, który miał na sobie był już wyraźnie za mały.

– No co, urosłem... – mruknął. – Dzieci w moim wieku szybko rosną.

– I dlatego musimy ci kupić nowe ubrania – rzuciła mama zza drzwi.

– To wszystko przez to, że dużo jem – stwierdził.
– Mam za dobrze odżywiony organizm i rosnę...

– Fakt, wczoraj nawet zjadłeś moją kolację – powiedziała mama.

– Nie trzeba jej było zostawiać w piekarniku – wrzucił ramionami. – Ta gałka muszkatołowa w beszamelu tak smakowicie pachniała.

– A ja wyszłam tylko na pięć minut do sąsiadki...
– rzuciła.

–To kara za to, że byłaś niesprawiedliwa i dla mnie zrobiłaś coś mniej smacznego – oznajmił bezczelnie.

–O ty! – mama znów się zdenerwowała. – Przecież sam chciałeś rybę w pomidorach, bo cykoria jest dla ciebie zbyt gorzka...

–Cykoria może tak, ale nie wiedziałem, że chcesz ją przyrządzić w sosie beszamelowym z szynką i żółtym serem... – wyjaśnił. – Masz problem z komunikacją międzyludzką. Trzeba mi było od razu powiedzieć...

–Tego już za wiele – oburzyła się mama. – Moja zemsta będzie straszna.

–Nie boję się! – zrobił minę, która miała ukazać światu jego odwagę.

–Poproszę babcię, żeby ci w przyszłym tygodniu gotowała obiady – Tym razem w głosie mamy można było wyczuć rozbawienie i szczyptę złośliwości.

–Tylko nie to! – zawołał. – Ona do wszystkiego dodaje tony cebuli.

–Przesadzasz... – stwierdziła mama. – Wszyscy mówią, że bardzo dobrze gotuje...

–Bo mają podniebienia jak podeszwy – ocenił.

–Dobrze, poproszę, żeby zamiast cebuli dodawała czosnku – mama była wyraźnie wyluzowana.

–Ona go przypala i jest bardzo gorzki! – zawołała.

–Misiek – westchnęła głośno. – Musisz się w końcu nauczyć trudnej sztuki kompromisu.

–To daj mi szansę... – mruknął.

–W porządku, nie oddam babci kuchni, ale ty też musisz coś zrobić... – rozpoczęła negocjacje.

– Bez marudzenia pójdziesz teraz ze mną na zakupy. Umowa stoi?

–No dobrze... – rzucił z rezygnacją. – Ale...

–Żadnego ale – ucięła wychodząc ze swojego pokoju. – Kompromis to kompromis. Zakupy albo babcia.

Spojrzał na nią i zamarł bez ruchu, jakby nagle dotarła do niego jakaś straszliwa prawda.

–Nigdzie z tobą nie idę – oznajmił. – Dzwon po babcię...

–Co znowu? – prychnęła mama.

–Wyglądasz jak... jak... – Misiek gorączkowo szukał właściwego określenia. – Jak Pipi. I ta różowa bluzka z Barbie. Tak się nikt nie nosi.

Mama poprawiła przed lustrem sterczące na boki warkoczyki.

–Dziękuję, że dla ciebie jestem nikt, bo ja się tak noszę – powiedziała. – A tak na marginesie muszę ci powiedzieć, że taki styl bardzo mnie odmładza.

–Dlaczego moja mama nie może wyglądać normalnie? – mruknął Misiek ponuro.

–Bo twoja mama taka już jest – spojrzała mu w oczy. – Nienormalna i niepoważna, i nieobliczalna. Jesteś gotowy? To wychodzimy.

–Ale... – próbował stawiać opór.

–Bo wymyślę coś bardziej upiornego niż twoja straszna babcia... – zagroziła.

–To chociaż nie jedźmy do centrum handlowego – próbował jeszcze coś wytargować.

–Dzisiaj mają być duże promocje – stwierdziła mama.

–Promocje! – w głosie Miśka słychać było nutki rozpacz. – To tam będą tłumy.

–I trzy N – uśmiechnęła się mama.

–Wiem, wiem – burknął. – Najszybszy dojazd, największy parking i najniższe ceny.

Zrezygnowany ruszył w stronę drzwi. Już przez okno na klatce schodowej zobaczył, że na trzepaku wiszą dwaj jego koledzy z bloku, za którymi nie przepadał. To jeszcze bardziej zepsuło mu humor. Jak tylko wyszedł z budynku usłyszał buczenie i złośliwe zawołanie:

–Misiek gruby kręci śruby!

Nie przejął się tym. Potrafili wymyślić dużo gorsze powiedzonka. Zatrzymał się obok wiśniowego

miejskiego fiata i kiedy mama otworzyła centralny zamek, szybko wszedł do środka.

– Misiu, dzoginguj, a nie woź się samochodem – krzyknął zwisający głową na dół Rafał Biedronka. – Podymaj biegiem za mamuszką, to szybciej spalisz kalorie...

Chłopak zamilkł, gdyż sparaliżowało go spojrzenie mamy Miśka.

– Te, Stonka, czy jak się tam nazywasz – Misiu wiedział, że mama celowo przekreśla nazwisko sąsiada. – Za co wczoraj dostałeś w skórę, że przez godzinę ryczałeś tak, że się telewizora nie dało oglądać. Pewnie dlatego wisisz, że nie możesz siedzieć?

Biedronka poczerwieniał na twarzy. Podciągnął się i sprawnie zeskoczył z trzepaka.

– A co to panią obchodzi? – rzucił zaczepnie.

– A co cię obchodzi dzoging Miśka? – prychnęła mama, po czym swoją uwagę skierowała na drugiego chłopca, Marka Kielczyka. – A ty Kielczyk co tak szczerzysz te swoje krzywe ząbki? Na twoim miejscu nikomu bym ich nie pokazywała, a szczególnie dziewczynom...

Kielczyk odruchowo zacisnął wargi.

– Tak dużo lepiej – kontynuowała mama. – Gdyby nie te odstające uszy, byłbyś całkiem przystojny.

A tak na marginesie Kolczyk, czy nie myślałeś, żeby je ozdobić kolczykami...

–Mamo, jedźmy już – jęknął Misiek.

–No to trzymajcie się chłopcy – powiedziała mama wsiadając do samochodu. Włączyła silnik i odjechała niemal z piskiem opon.

–Nie powinnaś tego robić – westchnął Misiek.

– To przecież ja im powiedziałem, kiedy biegałem dookoła bloku, że uprawiam dzoging, żeby spalić kalorie z obiadu i ich sprowokowałem... Powinienem przewidzieć, że będą sobie ze mnie żartować, bo przecież to śmieszne...

–A oni powinni wiedzieć, że mnie też jest łatwo sprowokować... – mama mocniej nacisnęła pedał gazu.

–Ty ich nie znasz – Misiek pokiwał smutno głową. – Teraz nie dadzą mi spokoju. Nie cofną się przed niczym. Mam przekichane...

–Nie rozczulaj się nad sobą – wzruszyła ramionami mama. – Nie można się wszystkiego bać i cały czas wpychać głowę w piasek. Niektórym trzeba pokazać, że i z nich można się nabijać bez powodu...

Misiek westchnął ciężko.

–Tylko że ja ich później muszę spotykać w szkole i na podwórku – powiedział.

Mama spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

–Tylko mi nie mów, że nie jesteś sobie w stanie poradzić z takimi cienkimi Bolkami – oznajmiła.

–Tylko osoby prymitywne odwołują się do przemocy – Misiek uśmiechnął się pod nosem, na myśl, że mógłby dołożyć Biedronce i Kielczykowi.

–Nie zapominaj, że jeszcze kilkaset tysięcy lat temu nasi przodkowie skakali po drzewach – stwierdziła mama.

–O, to ja już jestem na dużo wyższym poziomie ewolucji, bo nawet nie próbowałem wejść na drzewo... Zresztą wszystkie na osiedlu wycięli, bo zrzucają liście i trzeba sprzątać, no i ptaki na nich siedzą i brudzą... – Misiek spojrzał na mamę z ukosa.

–Tylko mi nie mów, że od czasu do czasu nie budzi się w tobie zwierzę? – roześmiała się mama.

–Pewnie, szczególnie kiedy poczuję zapach twojej kolacji – pokiwał głową chłopiec

Wjechali na parking przy centrum handlowym. Mama zaparkowała blisko głównego wejścia.

–No to jesteśmy – powiedziała.

Misiek w hipermarkecie

Misiek nie lubił jeździć na zakupy z mamą. I, w przeciwieństwie do zdecydowanej większości swoich rówieśników, nie lubił hipermarketów. Nie rozumiał jak można czerpać przyjemność z przeciskania się przez tłum, pchania ciężkiego wózka i wielokilometrowych spacerów między półkami. Podejrzewał, że gdyby miłośnikom takiego spędzania czasu przyszło pokonać podobne odległości w parku, szybko zaczęliby szukać ławki, aby dać wypocząć zmęczonym nogom. Hipermarket wyzwala jednak w ludziach niespożytą energię. Dzięki niej nie padają nieprzytomni na posadzkę po godzinie przewalania przecenionych butów w ogromnym koszu, nie dostają kataru po długich minutach przekładania zamrożonego mięsa i nie bolą ich kręgosłupy, kiedy dźwigają ciężkie zgrzewki wody mineralnej.

W Miśku hipermarket takiej energii nie wyzwalał. Szczególnie czuł się zmęczony, kiedy zbliżał się do stoiska z ubraniami. Od samego patrzenia na to jak inni noszą do przymierzalni stopy spodni, bluzek czy trykocików, zaczynał odczuwać zmęczenie.

W centrum handlowym, jak w każdą sobotę, panował tłok. Misiek nie lubił tłumu, lecz czasem doceniał jego obecność. Szczególnie cenił długie kolejki pod McDonalodem, które skutecznie zniechęcały do kupowania Big Maków, frytek i słodkich ciasteczek z jabłkami. Miłośnicy fast foodów nie zawiedli go i tym razem. Kłębili się przed kasami, kłóćąc się między sobą i rzucając kąśliwe uwagi w stronę kasjerek. Misiek odechnął z ulgą. Krążek smażonej, mielonej wołowiny należał do jego ulubionych przysmaków. W takich warunkach mógł łatwo zapanować nad narkotycznym pragnieniem zatopienia w nim zębów i nie musiał wygłaszać poniżających próśb typu: „Mamo kup mi chociaż małego, najmniejszego hamburgerka!”. Przeszedł obok fast foodu z podniesioną głową i ruszył do wejścia na salę główną tak szybkim krokiem, że mama nie mogła za nim nadążyć.

Kiedy stanął przed stoiskiem odzieżowym jego mina mogła zostać zinterpretowana jako wyraz rezygnacji i strachu. Wiedział co zaraz go czeka.

–O popatrz jakie ładne koszulki z misiem Puchatkiem! – mama od razu dokonała najgorszego wyboru.

Miśkowi na czoło wystąpił zimny pot i poczuł silne pragnienie pochłonięcia dużej ilości wysokokalorycznego jedzenia, które sprawi, że jego ciało szybko będzie rosło, obojętnie czy w górę czy na boki. Byle tylko okazało się, że obciachowe koszulki są szyte w zbyt małym dla niego rozmiarze.

–To dla małych dzieci – powiedział. – Ja już powinienem nosić „dorosłe” ubrania.

–Co ty mówisz? – w głosie mamy słychać było rozczarowanie. – Z takim misiem na koszulce byłbyś taki słodki... Może choć przymierzysz...

Misiek nagle poczuł, że ktoś go szarpie za spodnie. Obok stali dwaj na oko pięcioletni chłopcy, którzy wpatrywali się w oglądane przez mamę Miśka koszulki.

–To fajowskie – powiedział ten nieco większy. – Ja mam taką samą tylko z Tygryskiem, a on z Prosiaczkiem.

–A czy wiecie, że w naturze tygrysek zjada prosiaczka? – zapytał ich Misiek.

–Tyglyski tylko blykają – stwierdził mniejszy.

–A misie jedzą miodek, który się nazywa małe co nieco – dodał większy.

–A wiecie co zjadają misie w naturze? – Misiek w dalszym ciągu próbował ich edukować. – Małe naiwne dzieci...

–Misiek! – powiedziała mama groźnym tonem.

– Nie strasz ich.

–My się nie boimy – stwierdził większy. – Bo jemu się wszystko pomyliło. Naiwne dzieci to zjada zły wilk.

–Albo baba Jaga – dodał mniejszy.

–Do tego wszyscy wiedzą, że to tylko bajki dla dzieci – wzruszył ramionami większy.

Misiek przygryzł wargę w zamyśleniu.

–Czy ja jestem mały? – zapytał po chwili.

Chłopcy zaczęli mu się uważnie przyglądać.

–Duży nie jesteś – powiedział większy.

–Ale mały też nie – stwierdził mniejszy. – Jesteś taki...

–Taki misiek – dokończył większy. – Ale nasz brat jest większy i by cię sprzał...

Mama zachichotała, a Misiek westchnął z rezygnacją.

–Mama wysła z kabiny! – krzyknął mniejszy chłopiec.

Dzieci podbiegły do brunetki średniego wzrostu z naręczem sukienek i bluzek na ręce.

–Biedne maluchy – powiedział Misiek.

–Czemu biedne? – zdziwiła się mama.

–Pamiętasz jak mi mówiłaś, że w twoich czasach dzieci biegały same po podwórku z kluczem na szyi? – zapytał chłopiec. – Teraz biegają wokół przymierzalni w hipermarkecie.

–Misiek, Misiek – westchnęła mama. – Kiedyś zrozumiesz kobiety...

–Ja już je rozumiem – oznajmił.

–Jesteś pewien? – w głosie mamy można było wyczuć lekkie niedowierzenie.

–Rozumiem na przykład dlaczego nie mogą się oprzeć słodyczom – oznajmił.

–Ty się lepiej skup na nauce – powiedziała mama. – I na zakupach.

Wybieranie ubrań dla Miśka poszło nad wyraz sprawnie. Może dlatego, że chłopiec chciał mieć to jak najszybciej z głowy i zgadzał się prawie na wszystko. Nie protestował, kiedy mama wybierała nie lubiane przez niego kolory, ani nie grymasił, kiedy koszulki okazywały się za długie. Z wyraźną ulgą wypchnął koszyk spomiędzy półek części odzieżowej i od razu wpadł na dwie śliczne hostesy, które zachęcały do kupowania wędlin i sera.

–Może spróbujesz? – urocza blondynka o błękitnych oczach podsunęła mu pod nos tacę z nabitymi na wykałaczki kawałkami żółtego sera. – Jest naprawdę dobry, półtwardy i trochę pikantny.

Misiek spojrzał jej w oczy, a potem skierował wzrok na promowany towar. Sięgnął po wykałaczkę z nabitym kawałkiem sera. Powąchał i wsunął go do ust. Odłożył drewnienko na tacę.

–To było okropne proszę pani – stwierdził. – Czuję jakiś chemiczny posmak. Jakbym zjadł tego więcej, to pewnie zniszczyłbym sobie wątrobę...

Hostessy zachichotały.

–To może kabanosek będzie lepszy – podsunęły mu pod nos tackę z wędliną.

Powąchał.

–Nie, dziękuję – oznajmił. – Jeśli smakuje jak pachnie, mógłbym stracić wiarę, że jedzenie może być przyjemnością.

–Misiek, zachowuj się – włączyła się do rozmowy mama, sięgając po kabanosa. – Panie starają się być uprzejme, więc i ty taki bądź.

–Ale ja jestem uprzejmy, tylko to mi nie smakuje – powiedział.

W pobliżu przechodziła właśnie para starszych ludzi. Mężczyzna obrzucił go uważnym spojrzeniem.

–Popatrz jaka dorodna ta dzisiejsza młodzież – powiedział do kobiety.

–Wychowani na maselku i śmietance, ptasiego mlecza im nie brakuje, nie tak jak nam – zawtórowała mu.

–Ja za młodu musiałem jeść chleb z cebulą – wspominał staruszek.

–Pamiętam... – przytaknęła staruszka. – Do dzisiaj jak czuję cebulkę, to się rozczulam. Byliśmy tacy młodzi...

Misiek odwrócił głowę. Mama właśnie żegnała się z hostessami i pchnęła koszyk w stronę kas.

–To było okropne – powiedziała po chwili.

–Ci staruszkowie? – zapytał Misiek.

–Jacy staruszkowie? – zdziwiła się mama. – Mam na myśli kabanosa.

–Nieważne – uśmiechnął się chłopiec.

W kolejce do kasy stała przed nimi babcia z wnuczką.

–Ja jej nie chcę! – mówiła podniesionym głosem kilkuletnia dziewczynka. – Ona jest niedobra. Niedobra.

–Ależ kochanie – tłumaczyła babcia. – To prawdziwa mleczna czekolada...

–Ja ją wczoraj jadłam – wykrzyknęła dziewczynka. – Jest niedobra! Niedobra!

–A tydzień temu ci bardzo smakowała...

–Ale jest niedobra, okropna. Ja jej nie chcę.

Babcia z głośnym westchnieniem rozejrzała się dookoła. Jej wzrok spoczął na Miśku i widać było, że nagle znalazła nowy argument.

–O kawalerze – zwróciła się do chłopca. – Wyglądasz na kogoś kto zna się na czekoladzie, może wytłumaczysz mojej wnuczce, że to najlepsza czekolada...

Misiek spojrzał na tabliczkę

– Mleczne siódme niebo... – powiedział po chwili. – W zasadzie, to jedna z moich ulubionych... Może nawet mój numer jeden, bo nawet jak zjem całą nie czuję żadnego mdłego posmaku...

–Wcale nie jest dobra – przerwała mu dziewczynka. – Smakuje jak kawa zbożowa wymieszana z piaskiem. Jak przypalony grysik...

–Musiałaś ją pomylić z czymś innym – stwierdził Misiek zerkając kątem oka na wypełniony produktami koszyk babci. – Ale wiesz... Na półkach ze słodyczami widziałem całkiem dobre pralinki Lindta. W takim dużym, złotym pudełku. Mogłabyś spróbować i porównać smaki...

–Babciu ja chcę pralinki Lindta – krzyknęła dziewczynka.

–A wiesz ile one kosztują? – odrzyknęła babcia.

–Nie wyjdę stąd, dopóki nie kupisz mi pralinek
– oznajmiła wnuczka.

–Już ci kupiłam czekoladę! – rzuciła kobieta.

Dziewczynka odbiegła kilka kroków.

–To ja tu zostaję – powiedziała. – Niech tato po mnie przyjdzie. On mi na pewno kupi.

–Wracaj natychmiast! – rozkazała babcia.

–Nie wróć! – tupnęła nóżką wnuczka i pobiegła między regały.

Babcia wypchnęła koszyk z kolejki i podążyła za nią mruczając coś pod nosem.

–Byłeś okrutny – powiedziała mama.

–Ja tylko chciałem szybciej wyjść z tego sklepu
– wyjaśnił Misiek.

–Ale dziewczynka była słodka – uśmiechnęła się mama.

–Ma bardzo wyrafinowane poczucie smaku
– chłopiec pokiwał w zamyśleniu głową. – Nie spodziewałem się, że komuś może nie smakować mleczne siódme niebo. Tak miękko i delikatnie przylega do podniebienia, po chwili rozplywa się i łagodnie łaskocze język...

–Misiek, tu ziemia, czy mnie słyszysz? – powiedziała mama.

–Chodźmy stąd szybko – rzucił gorączkowo chłopiec. – Bo zaraz rzucę się na te batoniki! – wskazał na stojący przy kasie regał...

Kiedy szczęśliwie znaleźli się w samochodzie Misiek odetchnął głęboko.

–Byłeś bardzo dzielny – powiedziała mama.

–Nie powiem, że było łatwo – chłopiec uśmiechnął się. –Żeby się zrelaksować muszę zjeść coś dobrego...

–Jak wrócimy do domu, zrobię ci sałatę w sosie winegret – zapowiedziała mama

–Mamo! – w jego głosie zabrzmiało niedowierzanie i przerażenie. – Czy chcesz ze mnie zrobić królika?

–Coś ty! – mama spojrzała na niego, a w jej oczach można było dostrzec rozbawienie. – Nie wyglądałbyś dobrze w futrze.

Misiek uśmiechnął się, po chwili powiedział refleksyjnie.

–Wiesz mamo, czasem chciałbym, żeby czekolada smakowała jak przypalony grysik, albo kawa zmieszana z piaskiem... A kotlety, żeby smakowały jak sałata w sosie winegret, a sałata jak kotlety. Ludzie byliby wtedy szczęśliwsi...

Szkoła dobrego smaku

Budynek szkoły, do której uczęszczał Misiiek nie był ani stary, ani nowy. Miał kształt długiego klocka pomalowanego brudnoszarą farbą. W środku wyglądał bardziej oryginalnie za sprawą dyrektora Piotra Poranka, z wykształcenia plastyka, który postanowił kształtować gust uczniów przez obcowanie z wielką sztuką. Na nieco odrapanych ścianach wisiały więc reprodukcje wielkich dzieł malarstwa – od portretów Leonarda da Vinci po martwe natury impresjonistów. Twórcy bliżsi współczesności jak Picasso czy Dali zostali celowo pominięci. Poranek uważał bowiem, że sztuka w bardziej abstrakcyjnej formie może źle wpływać na młode umysły. Młodzi ludzie mieli jednak inne zdanie na ten temat, gdyż samowolnie uzupełniali galerię o własne surrealistyczne wizje pośpiesznie

malowane sprayem na ścianie, co doprowadzało dyrektora do białej gorączki. Na każdym apelu groził twórcom takich graffiti srogim odwetem. Nigdy jednak nie udało mu się ich zdemaskować, a jedynym efektem jego płomiennych wystąpień były napisy na ścianach i drzwiach w ubikacji typu: „Złap nas o Poranku!” albo „W poranek dyrektor wyszedł na ganek, a tu ściany zabazgrane, kazał wpisać naganę. Komu? Na ścianę!”

W przeciwieństwie do dyrektora Misiek lubił graffiti. Uważał, że uwalnia szkołę od sztuczności i nadęcia. Jego stosunku do ściennych malowideł kolegów nie zmienił nawet fakt, że sam na nich został niezbyt pochlebnie sportretowany między martwymi naturami przedstawiającymi upieczonego na złoty kolor kurczaka i rybę w warzywach. Aby nie było wątpliwości kogo przedstawia malowidło artysta w widocznym miejscu umieścił podpis: „Tego zaraz tu nie będzie. Misiek”. Chłopiec uważał jednak, że nie można się obrażać na twórcę, za to, że ma genialną intuicję i świetnie rozwinięty zmysł obserwacji. Pełne smakołyków obrazy wielkich mistrzów wywoływały u Miśka pragnienie przekąszenia czegoś dobrego i gdyby w trakcie powstawania któregoś z tych dzieł zna-

lazł się w pracowni malarza, obraz z pewnością wyglądałyby inaczej i trzeba byłoby zmienić jego nazwę na „Po uczcie” albo „Po wizycie Miśka”.

Na lekcji polskiego odczytywano wypracowania na temat „Moja ulubiona książka”. Misiek nudził się. Zdecydowana większość kolegów i koleżanek opisywała swoje wrażenia po przeczytaniu lektur szkolnych, bajek z wczesnego dzieciństwa albo opowieści o Harrym Potterze. Ich prace były do siebie niezmiernie podobne, przynajmniej jeśli chodzi o treść. Dlatego ucieszyło chłopca, kiedy nauczycielka wezwała go do odczytania swojej pracy.

„Nie znalazłem jeszcze swojej ulubionej książki. – zaczął czytać. – Ulubionej, czyli takiej, do której wciąż chciałbym wracać. A może znalazłem, ale jeszcze o tym nie wiem? Bardzo lubię czytać. I wolę książki niż filmy. Kiedy czyta się powieść, szczególnie taką, w której autor nie opisywał zbyt szczegółowo bohaterów, można ich stworzyć we własnej wyobraźni. Na przykład dopóki nie zobaczyłem filmu o Harrym Potterze, wierzyłem, że mały czarodziej wygląda zupełnie inaczej”

–Pewnie tak jak Misiek! – krzyknął uroczy blondynek z ostatniej ławki zwany powszechnie Lalusiem, co wywołało w klasie powszechną wesołość.

–Wyobrażacie sobie Harry’ego jako Miśka? – prychnęła Agnieszka. – Kto by chciał o nim czytać?

–Koniec dyskusji – ucięła wymianę zdań nauczycielka. – Czytaj dalej.

Misiek nachylił się nad zeszytem:

„...choć autorka dość szczegółowo go opisała. Ale to jest właśnie wspaniałe w książkach, że pozostawiają naszej wyobraźni więcej możliwości niż film. Bardzo lubię powieści, które sprawiają, że zapomina się o całym świecie, szczególnie jeśli opisują tajemnicze miejsca i niezwykle wydarzenia, w których sam chciałbym brać udział. Chętnie czytam książki podróżnicze i sensacyjne, których bohaterowie przeżywają mroźące krew w żyłach przygody. Bardzo podobał mi się „Władca Pierścieni”, którego bohaterowie muszą przedzierać się przez wrogie krainy do siedziby zła – Mordoru, jedyne miejsce, gdzie można zniszczyć dający mroczną moc pierścieni. Nie przepadam za to za opisami posiłków czy egzotycznych potraw. Wtedy zaczynam myśleć o jedzeniu i nie mogę skupić się na czytaniu. Zastanawiam się, czy umiałbym je przyrządzić i jak naprawdę smakują. Zdarza się, że sam próbuję je ugotować, co nie zawsze spotyka się ze zrozumieniem mamy. Byłbym szczęśliwszy, jeśliby autorzy pomijali takie fragmenty”.

–A najlepiej żeby pisali o odchudzaniu! – powiedziała ku ucieście klasy Agnieszka.

Misiek uśmiechnął się.

–Takie książki też czytam – powiedział. –Ale chyba ich autorzy nie są zbyt utalentowani.

–Skończyłeś?– zapytała nauczycielka. Kiedy przytaknął podeszła do Agnieszki. – To może teraz ty.

Dziewczynka wstała wolno i leniwym ruchem otworzyła zeszyt.

„Moim zdaniem najciekawsze są biografie słynnych modelek – przeczytała. – W ich świecie nie ma miejsca na brzydotę. Są wyjątkowo wrażliwe i piękne. Cały czas dbają o linię. Ich zdjęcia pojawiają się w kolorowych pismach na całym świecie. Są sławne i bogate. Mają tysiące wielbicieli. Nie ukrywam, że sama kiedyś chcę zostać modelką i z książek o nich uczyć się jak osiągnąć ten cel. Nie lubię za to książek o czarodziejach, szpiegach i grubasach. Nie wiem po co są pisane książki, których bohaterowie albo się biją, albo uciekają przed czymś i ciągle wpadają w tarapaty, albo są brzydcy. A jeszcze bardziej dziwię się jak je można czytać”.

–A co będzie, kiedy wpadnie ci w ręce książka o grubej modelce? – zapytał ją Misiek.

–Nie ma grubych modelek – wzruszyła ramionami dziewczynka.

–A kobiety Rubensa? Czytałem, że każda z nich miała nadwagę – drażył dalej Misiak.

–Rubens? – zdziwiła się Agnieszka. – Nie słyszałam o nim. To pewnie jakiś mało znany projektant mody. I nie ma się co dziwić, skoro szyje dla grubasów.

Nauczycielka z trudem stłumiła śmiech. Pomógł jej w tym dzwonek oznajmiający koniec lekcji.

Pierwszy krok do kariery

Misiek włókł się korytarzem prowadzącym do sali gimnastycznej jak skazaniec do sali tortur. Zatrzymywał się co chwilę i rozglądał dookoła, jakby spodziewał się, że nagle pojawi się jakiś cudowny sposób na ocalenie. Jednak żaden Zorro w czarnej masce nie chciał przybyć i zamknąć nauczyciela wychowania fizycznego, pana Bronka, w składziku na sprzęt sportowy. Nie przyjechali strażacy na sygnale z wezwaniem do natychmiastowej ewakuacji szkoły, ani w salę gimnastyczną nie uderzył meteoryt. W drzwiach za to stanął pan Bronek i wbił w chłopca zimne spojrzenie.

–Już dawno po dzwonku! – powiedział. – Daję ci minutę, a jeśli po tym czasie nie pojawisz się w stroju na sali... – nauczyciel zawiesił głos i uśmiechnął się promiennie. – Będziesz pierw-

szym uczniem, który zostanie na drugi rok z powodu wuefu!

Pan Bronek miał trzydzieści kilka lat i nienaganną sylwetkę. Jego życiową pasją był sport i zdrowy tryb życia. Zaczynał dzień od ćwiczeń rozciągających, potem biegał przez pół godziny po położonym nieopodal jego bloku parku, zjadał lekkie, zbilansowane śniadanie, które popijał napojem energetyzującym i gnał do szkoły. Nie był zwykłym nauczycielem, lecz nauczycielem zaangażowanym i pełnym pasji. Wywiesił nawet nad wejściem do sali gimnastycznej tablicę „WF najważniejszym przedmiotem” i, ku rozpaczy wszystkich nieruchawych i niewysportowanych uczniów, ideę tę wcielał w życie.

Misiek westchnął głośno i potruchtał do szatni. Po chwili, przebrany w krótkie spodenki i biały podkoszulek wbiegł na salę i dołączył do kolegów.

Pan Bronek wyszedł ze składziku i obrzucił uczniów uważnym spojrzeniem.

–Co dzisiaj będziemy robić? – zapytał.

–Może koszykówka? – zapytał nieśmiało Lалуś.

–Na koszykówkę trzeba zasłużyć – stwierdził nauczyciel. – Najpierw mała rozgrzewka... Porozciągamy te wasze sztywne cielska.

–Nie – jęknął Lалуś. – Panie Bronku! Litości!

–No już. Robimy po kilka skłonów – zawołał pan Bronek. – Rozciągamy te wasze wątle buły. Tylko nie za mocno bo są słabe i mogą się nadebrać – zachichotał. – A teraz myk, myk dookoła sali biegiem! Leżymy na plecach i brzuuuszki. No raz. Misiek co tak sapiesz. Masz potencjał, nie to co ten cherławy Lалуś... Wykorzystaj to. Głębiej głowa między kolana. A teraz pajacyk. Misiek, nie wal tak ciężko o posadzkę jakbyś ważył 150 kilo. Lekko jak motylek i panuj nad oddechem. Raz...

Po czterdziestu pięciu minutach nadludzkiego, a przynajmniej nadmiśkowego wysiłku, Misiek był prawie nieprzytomny ze zmęczenia. Wszyscy już wyszli z szatni, a on jeszcze siedział na ławeczce, niezdolny do jakiegokolwiek ruchu. W końcu podniósł się, umył pospiesznie i przebrał. Wolno poczłapał na matematykę. Kiedy wszedł do klasy uczniowie byli pochłonięci czytaniem zadania o promocyjnych zakupach.

–Widzę, że znów intensywnie ćwiczyłeś – stwierdziła z uśmiechem nauczycielka, pani Hania.

Misiek uśmiechnął się. Pani Hania była wychowawczynią klasy Miśka i szkolnym ideałem kobiecego piękna. Dziewczynki zazdrościły jej figury i džinsów w stylu Jennifer Lopez, chłopcy wodzili

za nią cieleęcymi oczami i pisali o niej wiersze. Jej urokowi uległ nawet pan Bronek, któremu jednak imponowały nie tyle kształty nauczycielki, co kultywowany przez nią zwyczaj porannego biegania. Ona jednak była nieczuła na komplementy wuefisty. Tak samo nie robiły na niej wrażenia rzucane mniej lub bardziej wprost uwagi koleżanek i kolegów z pokoju nauczycielskiego o konieczności założenia rodziny. Wzruszała wówczas co najwyżej ramionami i mówiła z uśmiechem: „Jestem jeszcze za młoda i za płocha, mam ledwie trzydzieści lat”.

–Pan Bronek chce zrobić ze mnie wyczynowca – powiedział. – Dostrzegł we mnie talent.

W klasie rozległy się tłumione chichoty.

–Do obijania się! – wtrąciła swoje trzy grosze Agnieszka.

–Proszę pani! – powiedział Laluś. – Pan Bronek mówi, że Misiak jest nieruchawy i dlatego ma na niego oko. Chce go rozruszać.

–Cóż, pan Bronek wie najlepiej, kto i jak powinien się ruszać – uśmiechnęła się pani Hania. – Ja jestem zadowolona z Miśka i z tego jak trenuje to, co jest najważniejsze. Czyli co? – zapytała dziewczynkę siedzącą w pierwszej ławce.

–Mmoże... biegi? – wyjąkała wywołana do odpowiedzi.

–Chyba jedzenie – wtrąciła się Agnieszka.

–Proszę pani! – krzyknął Laluś. – On nic a nic nie trenuje. Nawet w nogę nie chce pograć.

–Mylicie się – pokręciła głową pani Hania. – Misiek trenuje i to bardzo ostro, i ma niezłe wyniki.

–Misiek! – zawołał Laluś. – Czemu nic nie powiedziałaś kolegom?!

–Bo ja nic nie trenuję – wyjaśnił zaskoczony Misiek.

–A widzi pani! – Laluś uśmiechnął się.

–Misiek trenuje mózg – oznajmiła nauczycielka. – A to najważniejszy trening i byłabym szczęśliwa, żebyście wszyscy ćwiczyli tyle co on... Ty też Krzysiek – powiedziała do Lalusia. – Jaką książkę przeczytałeś w ubiegłym tygodniu?

Chłopiec zaczerwienił się.

–No... Tego... Pottera – wyrzucił z siebie.

–Tak samo mówiłeś pół roku temu – kiwnęła głową nauczycielka. – Twój tydzień jest wyjątkowo długi... A Agnieszka?

–Ja ostatnio nie mam czasu na książki – oznajmiła. – Czytam za to magazyny dla eleganckich kobiet.

–I czego się z nich dowiedziałaś? – drążyła pani Hania.

–Że modne są buty z półokrągłym noskiem. Mama obiecała że mi je kupi – uśmiechnęła się dziewczynka.

–Czyli będziesz trenować stopy zamiast mózgu – podsumowała ją nauczycielka.

–Nie do końca proszę pani – wtrącił się Misiek.

– Czytałem kiedyś o akupunkturze. Podobno jak się wbije igłę w odpowiednią część stopy, to się uaktywnia jakaś część mózgu... A jak Agnieszka kupi sobie buty na szpilce...

–Misiek, nie żartuj sobie z koleżanki – przerwała mu pani Hania. – Zmieniamy temat. Mam dla was wiadomość. Zbliża się kolejna edycja turnieju międzyszkolnego i uczeń z naszej klasy znalazł się w reprezentacji.

–Eee – powiedział Luluś. – Pan Bronek nic nie mówił, to pewnie Elwirę wezmą do konkursu kujanów.

Siedząca w drugiej ławce drobna dziewczynka w różowym sweterku spuściła głowę.

–Nie, Elwira będzie nas reprezentować dopiero za rok – uśmiechnęła się nauczycielka. – Dyrektor wybrał Miśka.

–Miśka?! – krzyknął Luluś. – A co on może wygrać? Milion w totolotka?

Klasa zachichotała. Misiek, który właśnie wyjmował zeszyty z plecaka znieruchomiał.

–Ja w turnieju? – zdziwił się.

–W tym roku zaplanowano nową konkurencję – powiedziała nauczycielka. – Nazwano ją „szkolny smakosz” i polegać będzie na rozpoznawaniu potraw nie po ich wyglądzie, lecz po smaku i zapachu.

–Też mi konkurencja – prychnęła Agnieszka. – To każdy potrafi.

–Tak wam się tylko wydaje – oznajmiła nauczycielka. – Do tego trzeba mieć niezwykły talent, który posiadają tylko nieliczni. Dzięki niemu zostają słynnymi kucharzami albo recenzentami kulinarnymi.

–Proszę pani! – powiedział Laluś. – Misiek cały czas coś przeżuwa. Jaki tam z niego smakosz. Żarłok i tyle...

Pani Hania uśmiechnęła się.

–Myślę, że nie docenicie Miśka – powiedziała. – Pamiętacie aferę stołówkową? Kto pierwszy zwrócił uwagę na to, że obiady nie są takie jakie być powinny?

Misiek lekko się zaczerwienił. W ubiegłym roku stał się chwilowym szkolnym bohaterem, kiedy

odkrył, że posiłki w stołówce są coraz mniejsze, a surowce do ich przyrządzania coraz gorszej jakości. Najpierw spostrzegł, że podawane uczniom mleko z dnia na dzień robi się coraz bardziej wodniste i odtłuszczone. Potem z niesmakiem stwierdził, że w kotletach mielonych jest coraz więcej bułki. Jego cierpliwość się wyczerpała, kiedy zaserwowano ruskie pierogi, do których zapomniano dodać sera, za to, dla oszukania podniebień nie żałowano cebuli. Misiek powiedział o tym pani Hani, która wspomniała o jego podejrzeniach dyrektorowi Porankowi. Przeprowadzono śledztwo, w wyniku którego stracił posadę nieuczciwy kierownik stołówki, a jakość serwowanych posiłków zdecydowanie się poprawiła.

–Wolałbym nie brać w tym udziału – oznajmił nagle Misiek. – Nie czuję się na siłach.

–Ja w ciebie wierzę – powiedziała nauczycielka. – I klasa też w ciebie wierzy... Wierzycie?

–Wierzymy – odpowiedziało bez entuzjazmu kilka osób.

–Widzisz Misiek, nie masz innego wyjścia – rozłożyła ręce pani Hania.

Paczka z Ameryki

Kiedy Misiek wracał do domu zwykle pierwsze kroki kierował do kuchni. Otwierał lodówkę i przygotowywał sobie jakąś przekąskę. Potem zaszywał się w swoim pokoju. Najczęściej leżał w łóżku i czytał książki. Prowadził więc niezbyt zdrowy tryb życia. Kiedy o tym pomyślał, wpadał w stan przygnębienia. To przygnębienie zaś powodowało, że... musiał coś zjeść. Najlepiej coś słodkiego, co tuż po zetknięciu się z kubkami smakowymi wywołuje uczucie błogości i daje choć chwilowe zapomnienie o całym świecie. A potem czuł do siebie żal, że okazał słabą wolę. To znów wpędzało go w przygnębienie i sprawiało, że... miał ochotę na małe co nieco.

Tym razem jednak Misiek powstrzymał się od niekontrolowanej, automatycznej konsumpcji.

Po przyjściu ze szkoły zjadł tylko dwie przyjemnie słodkawe marchewki ze sklepu ze zdrową żywnością. Aby nie myśleć o smakołykach postanowił zająć się rozwiązywaniem zadań z matematyki. Nim jednak rozłożył na biurku zeszyt usłyszał dzwonek domofonu.

–Paczka z Ameryki – usłyszał w słuchawce.

Na jego czole pojawiły się kropelki zimnego potu. Wcisnął przycisk i wpuścił kuriera na klatkę schodową.

Paczka była sporych rozmiarów i nie chciała ukryć się przed oczami chłopca. Leżała bezwstydnie na środku przedpokoju i kusiała. Dobrze wiedział co w niej jest i dlatego próbował odwlec chwilę jej otworzenia. Bezskutecznie. Nie wiedział kiedy znalazł się w kuchni, sięgnął po nóż, wrócił z nim do przedpokoju i rozciął taśmy, którymi sklejonono karton. Wyrzucił z paczki na podłogę kilka podkoszulków, ze wzruszeniem ramion odłożył na bok kostkę silnie pachnącego mydła, dużą tubę pasty do zębów i gruby sweter. W końcu dostrzegł to, czego podświadomie szukał – słodycze. Sięgnął po spore opakowanie miniaturowych batoników Hershey's. Przez chwilę trzymał je w dłoni i myślał intensywnie, po czym rzucił

na stertę koszulek. Nie były w jego guście. Trochę za twarde, jakby za surowe, ścierały się na podniebieniu, a nie rozpływały w ustach. Ale... z pewnością przyjdzie ich czas. W końcu wcześniej czy później pojawi się stres i odrobina słodczy na języku w odpowiednim momencie może sprawić cuda. Nawet jeśli ta słodycz będzie tak niedoskonała jak amerykańska czekolada... Na pierwszy ogień pójdą wtedy te w żółtych opakowaniach z laskowymi orzeszkami, potem sięgnie po czerwone z chrupkami i brązowe z mleczną i nieco mdłą czekoladą bez dodatków. Dopiero na koniec w stanie prawdziwej desperacji sięgnie po gorzką czekoladę w prawie czarnym opakowaniu.

Na bok odłożył również złote pudełko z okrągłymi ekskluzywnymi czekoladkami Godiva. Doceniał ich smak, jednak nie dawały mu zbyt dużej przyjemności. Jak mówił mamie, były zbyt wyrafinowane, jak na jego podniebienie. Nie znalazły również w jego oczach uznania sporej wielkości torebka M&M-sów. Za to z wyraźnym zapachem sięgnął po pomarańczową paczkę z okrągłymi czekoladkami wypełnionymi zaskakującym słodko-słonym nadzieniem, którego głównym składnikiem było masło orzechowe. Rozerwał folię

i odgryzł kawałeczek. Pierwszy kęs zawsze smakował okropnie. Potem jednak to dziwne połączenie smaków zaczynało sprawiać mu niekłamano przyjemność. To jednak nie tych łakoci szukał, lecz skromnych pudełek z czekoladkami Frango. Znalazł je na samym dnie. Dwa prawie półkilogramowe opakowania – zielone i jasnobrązowe. Zerwał folię z pierwszego i otworzył wieczko. Czekoladki z miętowym nadzieniem leżały ciasno upchnięte w karnych szeregach, jak żołnierze płynący w łodzi desantowej na akcję, z której nie mają szans wrócić. Delikatnie wyjął jedną z nich i położył na języku. Przycisnął do podniebienia i kontemplował uwalniające się powoli smaki – narkotyczną słodycz czekolady połączoną ze świeżością mięty. Ani cienia mdłego posmaku. Ani odrobiny szorstkości. A teraz twarde nadzienie... Delikatnie przesunął je między zęby i przegryzł. Docisnął okruchy do podniebienia językiem i trwał tak, aż się całkiem rozpuściły.

Dzwonek domofonu sprawił, że Misiak powrócił do realnego świata. Ze zdumieniem spostrzegł, że gdzieś znikło pół opakowania miętowych czekoladek. Poczuł złość na siebie. Wstał i podszedł do drzwi. Nie musiał podnosić słuchawki, żeby wiedzieć kto przyszedł. Zawsze, kiedy dostawał

paczkę z Ameryki, wiedziona jakimś tajemniczym instynktem zjawiała się babcia Marta. Kiedy szła po schodach chłopiec szybko schował czekoladki Frango w szkolnym plecaku.

Babcia zastygła w bezruchu na widok wielkiego pudła.

–Znowu przysłał słodycze! – krzyknęła po chwili.

Misiek kiwnął głową.

–Pewnie połowę już zjadłeś – spojrzała na niego badawczo.

–Nie – zrobił taką minę jakby łączenie go z jeżdzeniem łakoci było czymś nienaturalnym.

Babcia obrzuciła uważnym spojrzeniem zawartość paczki. Sięgnęła po rozerwane opakowanie czekoladek ze słonym nadzieniem.

–Ale co nieco napocząłeś... – stwierdziła.

–Tylko spróbowałem – wzruszył ramionami

–Ten twój ojciec... – westchnęła babcia. – Wszystko mogłeś po nim odziedziczyć. Niebieskie oczy, męski urok, czy chociażby to mieszkanko po jego rodzicach. A co dostałeś? Słabą wolę i od czasu do czasu słodycze... Rozchorujesz się przez niego!

–Tata jest cool – wyraźnie chciał zdenerwować babcię. – Zadzwoił wczoraj i powiedział, że wraca za dwa miesiące.

–Ja tego nie przeżyję! – jęknęła. – Nie zniosę tych jego złośliwości...

–On zawsze stara się być miły... – Misiek patrzył na czubki swoich pantofli i usiłował powstrzymać atak śmiechu. Dobrze pamiętał żarty, jakie ojciec robił swojej teściowej. Według niego były bardzo śmieszne.

–Nie chciałam ci tego mówić, ale widzę, że muszę – rzuciła babcia. – Twój tato to łobuz, zawsze był łobuzem. Już w liceum, kiedy zaczął przychodzić do twojej mamy. Jak można zostawić rodzinę na kilka miesięcy i pojechać do obcego kraju...

–Ale to babcia cały czas mu mówiła, że za mało zarabia i powinien wyjechać do Irlandii albo Anglii – stwierdził Misiek.

–No właśnie, ale nie do Ameryki! – oburzyła się. – To tak daleko! I tam ludzie do siebie strzelają na ulicach.

–Ale za to można łatwo zostać milionerem – westchnął Misiek. – Nie chciałaby być babcia milionerką, kobietą sukcesu.

–A pewnie – babcia nadal patrzyła na niego czujnie, lecz powoli jej oczy stawały się coraz bardziej marzycielskie. – Pojechałabym wreszcie na zimę do ciepłych krajów... Kupiłabym sobie futro z norek i...

Spojrzała w lustro.

–Może jakaś mała operacja plastyczna... – kontynuowała.

–A ja myślałem, że babcia przede wszystkim pamiętałaby o wnuku – przerwał jej Misiek.

–Pewnie, żebym pamiętała – wzruszyła ramionami babcia. – Co tydzień pisałabym do ciebie kartki, mógłbyś zacząć kolekcjonować znaczki z egzotycznych krajów...

–Wolałbym dostać ruchomą bieżnię, żebym nie musiał biegać dookoła bloku – powiedział chłopiec.

–To musi być bardzo drogie! – zawołała babcia.

–Ale przecież babcia byłaby milionerką! – powiedział Misiek.

–To jeszcze nie powód, żeby szastać pieniędzmi na lewo i prawo – prychnęła Marta i nachyliła się nad paczką. – Co to, znowu słodycze... Czy wiesz, co jest w tej amerykańskiej czekoladzie. Czytałam, że tam wszystko modyfikują genetycznie. Od takich pralinek może ci wyrosnąć trzecie ucho, albo liście zamiast włosów...

–Babciu... – westchnął Misiek.

–Tylko nic nie mów! – rzuciła zdecydowanie. – Ja tam swoje wiem. W Ameryce dzieją się dziw-

ne rzeczy. Oglądałeś serial „Z Archiwum X”? Nie zdziwiłabym się, gdyby ich prezydent był kosmitą... Robi takie dziwne miny, kiedy wygłasza przemówienia...

W drzwiach zazgrzytał klucz i w przedpokoju pojawiła się mama.

–Mamo! – krzyknął Misiek. – Babcia mówi, że kosmici z Ameryki zmienili moje DNA, żeby mi urosło trzecie ucho.

Mama spojrzała groźnie na Martę.

–Nie powinnaś wierzyć w to co pokazują amerykańskie seriale – powiedziała. – Dałabyś Miśkowi spokój.

–Twój mążonek przysłał słodycze z Ameryki – próbowała wyjaśnić swoją postawę babcia.

–Ale to nie powód, żeby robić z Michała mutantą – mama rzuciła torebkę na szafkę na buty. – Misiek idź do swojego pokoju, ja muszę porozmawiać z babcią.

Misiek wziął szkolny plecak i zniknął za najbliższymi drzwiami. Mama z babcią przeszły do kuchni.

–Tak się staramy żyć normalnie – powiedziała mama. – Misiek jest taki kochany, tak dużo rozumie i jest chyba bardziej odpowiedzialny ode

mnie, a ty przychodzisz i robisz mu wodę z mózgu...

–Nic mu nie robię! – oburzyła się babcia. – Ja o niego dbam.

–Wmawiając mu, że od czekoladek wyrosną mu na czole czułki? – mama pokręciła głową z dezaprobatą. – Dobrze, że on ma swój rozum.

Misiek siedział na podłodze przy drzwiach i dyskretnie rozkoszował się smakiem czekoladek Frango. Przysłuchiwał się rozmowie. Zawsze taka wymiana zdań miała podobny przebieg i wiedział, że babcia zaraz się rozplące, pogniewa i wyjdzie. Kiedy to się stało wepchnął słodczyce głębiej do plecaka. Po chwili do pokoju weszła mama z pozostałymi słodczymi w rękach.

–I co z tym zrobimy? – zapytała.

–Mnie nie przeszkadzają – uśmiechnął się Misiek.

–Ale mnie tak – stwierdziła mama. –Wiesz, że jestem czekoladkonieodporna i mogę się na nie rzucić w środku nocy. Chcesz mieć grubą mamę?

–Nigdy nie będziesz gruba – zbagatelizował Misiek.

–Jakbym słyszała twojego tatę – westchnęła mama. – Dla niego wszystko jest żartem, tylko

jaką minę zrobi jak zobaczy na lotnisku monstrualną żonę. Pewnie wróci do samolotu i będzie krzyczał: „Zabierzcie mnie z powrotem!”

–Tato cię kocha – oznajmił Misiek.

–Ale czy pokocha moje dodatkowe kilogramy?

– zapytała mama.

–No dobrze, zrób coś z tym – Misiek spojrzał smętnym wzrokiem na słodycze.

–Dam je sąsiadce – powiedziała.

–Tej, co ma czwórkę małych dzieci? – zapytał Misiek.

–Właśnie tej – uśmiechnęła się.

–A jak one też za bardzo polubią słodycze – zaniepokoił się. – Zrobisz im krzywdę...

–Misiek! – mama obrzuciła go uważnym spojrzeniem. – Czy aby tobie nie jest żal tych czekoladek?

–Pewnie że mi żal – westchnął. – One są... Jak rodzina. Są chwile, kiedy mam ochotę się przytulić do takiej paczki pralinek, a czasem na sam ich widok robi mi się niedobrze. Ale... to tak fajnie wiedzieć, że są w zasięgu ręki...

–To co?... – zapytała mama.

–Zanieś je jak najszybciej – Misiek pociągnął nosem.

Kiedy mama wyszła z mieszkania, szybko sięgnął do plecaka po czekoladkę Frango. Zaczął ją oglądać ze wszystkich stron.

–Przez ciebie oszukałem mamę – powiedział do niej. – W zasadzie nie jesteś warta otwarcia ust ani poruszenia szczęką. A jednak dla ciebie zrobiłem i pewnie jeszcze zrobię tyle głupstw...

I nie zwlekał długo z ich robieniem. Włożył sobie do ust bryłkę masy czekoladowo–mleczno–miętowej, a na jego twarzy pojawiła się błogość i szczęście.

Historia jedenastoletniego Michała, smakosza, miłośnika programów kulinarnych, zwłaszcza z udziałem Roberta Makłowicza. Pewnego dnia Misiek wziął udział w międzyszkolnym konkursie, w którym miał rozpoznać różne potrawy tylko za pomocą zmysłu smaku. Przegrał, gdyż podsunięto mu sfałszowaną czekoladę. Kiedy zaprotestował, zyskał opinię osoby, która nie umie przegrywać z honorem. To bardzo podrażniło jego ambicję. Postanowił za wszelką cenę odkryć dlaczego jego ulubiona czekolada smakowała jak przypalony grysik.

W śledztwie pomagała mu koleżanka z klasy Elwira. Nim jednak odszukał fałszerzy czekolady musiał rozprawić się ze swoimi prześladowcami - szóstoklasistami Biedronką i Kielczykiem. W końcu trafił do siedziby przestępców, nazywanych "gangiem świstaka", gdzie, jak to zwykle w takich książkach bywa, został uwięziony, a potem uratowany. Stał się bohaterem, a jego sława wykroczyła daleko poza mury szkoły...

Bożydar Grzebyk

A komu czasem nie odbija?

Zwolnienie z pracy każdemu może się zdarzyć, zdarzyło się również Jurkowi, filarowi firmy produkującej dewocjonia. Życie jednak nie znosi próżni. Nasz bohater przypadkowo wygłasza mowę pogrzebową i zostaje zatrudniony w firmie zajmującej się pochówkami jako mówca. Jest jednak niedostosowany społecznie i popada w konflikt z kolegami z pracy, policja bierze go za seryjnego mordercę zwanego „Maniusiem Brzytewką” i jeszcze się nieszczęśliwie zakochuje w cudzej żonie, która ma zamiar wyjechać na stałe na Wyspy Kanaryjskie. W sumie, jedna wielka tragedia z wieloznacznym męceniem kota w tle. Do tego dialogi bez wątpienia pretendujące do miana kultowych i postacie, w których można się od razu zakochać, jak pan Miecio – przedsiębiorca pogrzebowy z doktoratem z filozofii, fałszywy rabin Lejczower czy przestępcy–gawędziarze: Bibuła i Graf.

Najśmieszniejsza książka o utracie pracy, męczeniu kota i seryjnym mordecy.



Bożydar Grzebyk

Współczesne opowieści żydowskie (usłyszane w krakowskiej kawiarni)

Zbiór niezwykłych opowiadań o tym jak na życie współczesnych Polaków wpływa świadomość współistnienia na naszych ziemiach, jeszcze całkiem niedawno, coraz bardziej tajemniczego, obrastającego mitami świata Żydów.

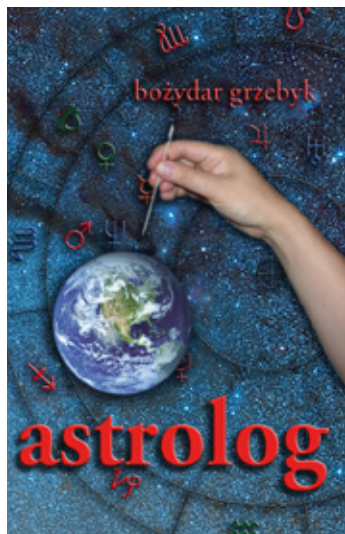


Bożydar Grzebyk

Astrolog.

Jeśli myślisz, że astrologią zajmują się tylko starsi panowie i panie, którzy mają skłonność do dziwaczego ubierania się i mówienia od rzeczy, to nic nie wiesz o astrologii. Jeśli dajesz komuś swoją datę urodzenia, nie zdziw się, kiedy twoje najskrytsze sekrety ujrzą światło dzienne i nagle dowiesz się, że są ludzie, którzy wiedzą o twoim kryzysie w małżeństwie, gorszym okresie w pracy i finansach, czy nie ujawnianych nikomu preferencjach seksualnych. Kto wie, może nawet będą znać datę śmierci twoich bliskich...

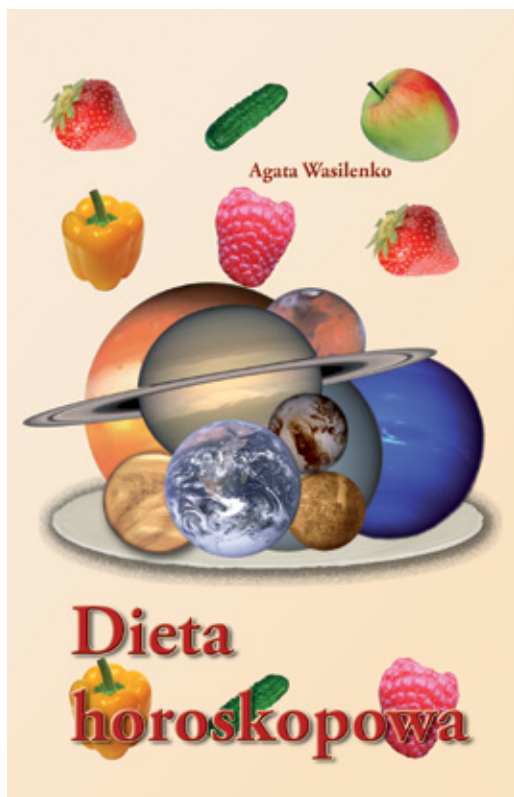
Astrolog to powieść sensacyjna, w której można znaleźć wiele ciekawostek na temat przewidywania pewnych wydarzeń na podstawie horoskopów i o tym jak dzięki astrologii można precyzyjniej oceniać ludzi.



Agata Wasilenko

Dieta horoskopowa

...nie ma czegoś takiego, jak uniwersalna dieta odchudzająca, która każdemu pomoże. Wiem coś o tym, bo wiele z nich wypróbowałam na sobie. Każdy do zrzucenia nadmiaru kilogramów potrzebuje czegoś innego – innej motywacji, innego jadłospisu, innej aktywności ruchowej i wreszcie odpowiedniego towarzystwa.



Agata Wasilenko

Tajemnice pachnidła

Książka zainspirowana słynną powieścią *Pachnidło* Patricka Süskinda i filmem zrealizowanym na jej podstawie. Autorka analizuje proces tworzenia zapachów przez Grenouille'a, objaśnia sekrety języka perfum i opisuje słynne pachnidła. Z książki można się dowiedzieć, jaki jest związek pomiędzy źle dobranymi perfumami a mobbingiem i dlaczego zapach domowego ciasta jest skuteczniejszym afrodyzjakiem od woni piżma.



Agata Wasilenko

Świat perfum

Poradnik dla początkujących miłośników perfum. Pozycja, którą można zaliczyć do klasyki gatunku. Wydanie e-book zmienione i uzupełnione.
Pierwsze wydanie - Świat Książki.



Agata Wasilenko

Leksykon perfum

Pierwsze wydanie leksykonu miało miejsce w roku 1999. Nakład błyskawicznie zniknął z półek. Wydanie e-book uaktualnione i uzupełnione.

Anna Gras

Misiek i świąteczne obżarstwo.

Kolejna opowieść o Mišku, małym smakoszu, którego czytelnicy mogli poznać dzięki książce „Misiek i fałszywe czekolady”. Przed chłopcem znów staje trudne zadanie – musi przetrwać rodzinne święta spędzane w domu wujka. Toczy pojedynki słowne z babcią i wujkiem, zaprzyjaźnia się ze złośliwym kotem, kontestującym kuzynem i małą kuzynką o dziwnym poczuciu humoru. Bierze udział w przygotowywaniu kolacji wigilijnej, którą ciotka twórczo wzbogaca o potrawy poznane w czasie urlopu w tropikach.

Kiedy dzieci zostają posądzone o zjadanie słodyczy z choinki rozpoczyna śledztwo, które kończy się sukcesem i... awanturą w wyniku której Misiek ucieka z domu, dzięki czemu ma okazję poznać magię świąt u sąsiadów.



Anna Gras

Filip Engel i błękitny smok

Kiedy Filip przeprowadza się na nowe osiedle, nic nie dzieje się tak, jakby chciał.

Najlepsza przyjaciółka nie ma dla niego czasu, gdyż uczęszcza na dodatkowe zajęcia z języków obcych i dobrych manier, koledzy z szeregowców zadzierają nosa, a babcia jest coraz bardziej złośliwa.

Do bloku wprowadza się malarz - właściciel obrazu przedstawiającego

błękitnego smoka. Chłopiec odkrywa, że istnieje tajemnicza wyspa, gdzie żyją samotne smoki, bierze udział w niezwykłym wyścigu, stawia czoło straszному smokozbójcy i odważnie rzuca wyzwanie czerwonemu smokowi.

Opowieść o tym, co czai się w naszym wnętrzu. Można się z niej dowiedzieć, jak odróżnić dobrego smoka od złego. Dla wszystkich, którzy mają magiczną wyobraźnię.

Powieść nominowana do nagrody IBBY 2010



wkrótce w sprzedaży

Anna Gras

Misiek i perfumowana Kielbassa

Kolejna część przygód Miśka. Tym razem chłopiec odkrywa nie tylko nowe smaki, lecz także niezwykle pociągające zapachy. Dla młodych ludzi i ich rodziców.

Anna Gras

Filip Engel i smok taty

Druga część przygód Filipa Engela, który próbuje odkryć dlaczego jego tato stracił swojego smoka. Dla młodych ludzi i ich rodziców.

Anna Gras

Pan Słów

Wyrafinowana baśń - erudycyjna zabawa literacka, w której bohater toczy swoją prywatną wojnę ze śmiercią.

Anna Gras

Urzekający zapach konwalii

Anna Gras dla dorosłych - odpowiednik filmowej komedii romantycznej z doskonale zarysowanymi postaciami bohaterów, którzy mają problem z wyrażeniem swoich uczuć.

Bożydar Grzebyk

A komu czasem nie odbija? 2

Kolejny tom przygód Jurka, który nie może znaleźć sobie miejsca w życiu. Zaczyna się dobrze - znajduje pracę w dużej firmie i jest fajnie, dopóki demoniczna szefowa nie zaczyna go posądzać o rozsiewanie plotek na jej temat i ktoś zaczyna mordować pracowników firmy. Jurek znów znajduje się w kręgu podejrzeń komisarza Wierciocha. Doskonale zarysowane postacie, mnóstwo czarnego humoru. Książka równie kultowa jak część pierwsza.

Bożydar Grzebyk

Kłamca

Kolejna po Astrologu powieść sensacyjna Bożydara Grzebyka. Główny bohater, były ekspert zajmujący się komunikacją werbalną, zostaje po latach wezwany do dokonania zemsty, do czego się kiedyś zobowiązał. Aby jej dokonać musi posługiwać się kłamstwem. Okazuje się, że nawet dla niego, osoby, która doskonale zna mechanizmy rządzące wiarygonością wypowiedzi, nie jest to proste, kiedy przeciwnikiem jest osoba równie biegle posługująca się nieprawdą. Z tej książki można się dowiedzieć jak kłamać, żeby nam wierzono.